



SWANSON
sekretarz marynarki amerykańskiej, wysunął projekt budowy nowych pancerników.

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



MUSSOLINI
dyktator Italji, spotkać się ma w najbliższych dniach z Hitlerem.

ROK XII.

CZWARTEK, 14 CZERWCA 1934 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 164

Rozwiązanie stronnictwa polskich hitlerowców w Łodzi

oraz na terenie województwa śląskiego i wileńskiego. — Zakaz noszenia wiśniowych koszul i oznak „błyskawicy“

Łódź, 14 czerwca. (ig) Wczoraj przed wieczorem Łódź obiegła wiadomość o rozwiązaniu partji narodowych socjalistów w Łodzi. Jak się okazało partja ta rozwiązana została na skutek zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, które wobec stwierdzonej przez poszczególne starostwa i województwa szkodliwej działalności tej organizacji zdecydowało rozwiązać partję narodowo-socjalistyczną we wszystkich miastach, w których przejawiała ona działalność, a więc równocześnie w Łodzi, Katowicach i Wilnie.

Decyzja likwidacji dotyczyła t. zw. narodowo-socjalistycznej partji robotniczej, która znana jest na terenie naszego miasta z wiśniowych koszul oraz ze znaku „błyskawicy“ na lewym ramieniu, jakie nosili członkowie tego stowarzyszenia.

Na skutek polecenia starosty grodzkiego w Łodzi, równocześnie funkcjo-

narjuszce policji wkroczyli do wszystkich lokali narodowych socjalistów, a więc do lokalu zarządu okręgowego stronnictwa województwa łódzkiego przy ulicy Piotrkowskiej 103 i do lokali dzielnicowych przy ul. Podleśnej 8, Rzgowskiej 37, Wapiennej 6 i Wólcząńskiej 139. Policja przeprowadziła w tych lokalach szczegółową rewizję, która przy czyniła się do ujawnienia szeregu dokumentów i ksiąg, stwierdzających restrykcyjną i wybitnie szkodliwą działalność tej organizacji.

Należy nadmienić, że centrala partji „wiśniowych koszul“ mieściła się w Katowicach. Oddziały jej zaś rozsiane były po całej niemal Polsce, grupując się szczególnie w województwach śląskim, łódzkim i wileńskim. Już od dłuższego czasu kursowały na temat działalności polskich narodowych socjalistów najróżniejsze wersje. Partja, ta, która przyjęła program hitlerowski,

była niewątpliwie przez kogoś finansowana. Na tem tle na terenie Katowic od czasu do czasu wybuchały skandale, albowiem poszczególni „wodzowie“ oskarżali się wzajemnie o pobieranie subwencji z zagranicy.

Podobnie działo się również i na terenie Łodzi. Po mieście lansowano wersje, iż pewne osobistości, znane na terenie naszego miasta, finansowały naszych domorosłych hitlerowców, sprawiali im mundury i zachęcali do wystąpień ulicznych.

Władze przez dłuższy czas obserwowały tę działalność, a gdy przekonano się o destrukcyjnej działalności tej organizacji, zarządzono jej likwidację, na podstawie art. 16 prawa o stowarzyszeniach.

Rozwiązanie, jak nas informują czynnik miarodajne, nastąpiło z dwóch zasadniczych powodów:

1. Brak podstaw do prawnego istnie-

nia, gdyż prawo o stowarzyszeniach przewiduje, że oddziały mogą być tworzone tylko przez stowarzyszenia zarejestrowane. Narodowo-socjalistyczna partja nosiła rzekomo charakter zwykłego stowarzyszenia, zgłoszonego w starostwie grodzkiem w Łodzi, stosownie do art. 12 tegoż prawa.

2. Sprawa bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Wobec dopuszczenia się przez zorganizowanych członków ekscesów na terenie Łodzi, uznano działalność partji za szkodliwą.

Równomiernie z rozwiązaniem partji starostwo grodzkie zarządziło zakaz noszenia mundurów partyjnych — „wiśniowych koszul“ oraz oznak partyjnych — „Błyskawicy“ zarówno na lewym ramieniu, jak i w kłapie ubrań cywilnych.

Za przekroczenie tego zakazu odpowiadać będą wszyscy w drodze karno-administracyjnej, pociągani do odpowiedzialności przez władze.

Min. Goebbels w Warszawie

nie zostanie on przyjęty przez Prezydenta Rzeczypospolitej, ani Marszałka Piłsudskiego. — Demonstracje przeciwko pobytowi Goebbelsa w stolicy zostały rozpedzone

Warszawa, 14 czerwca

W dniu wczorajszym o godzinie 3,12 popołudniu wylądował na lotnisku w Mokotowie samolot niemiecki, którym przybył minister propagandy Rzeszy Niemieckiej dr. Goebbels w towarzystwie najbliższych swych współpracowników. Na lotnisku zgromadzili się przedstawiciele władz. Obecni byli minister spraw wewnętrznych Pieracki, dyrektor Debicki, jako przedstawiciel ministra Becka i inni. Ponadto zjawili się członkowie konsulatu niemieckiego w Warszawie z min. von Moltke i attache wojskowym Schindlerem na czele. Niżsi funkcjonariusze konsulatu niemieckiego przybyli na lotnisko w brudnych koszulach ze swastykami.

Wkrótce po godzinie 3 przybył samolot „General - Feldmarschall von Hindenburg“, który dwukrotnie okrążył lotnisko, poczem wylądował. Do samolotu podszedł pierwszy minister von Moltke i powitał wysiadającego min. dr. Goebbelsa. Z kolei min. Goebbels przywitał się z obecnymi na lotnisku przedstawicielami władz a po dokonaniu wspólnej fotografii, wsiadł do samochodu i wraz z min. Moltke udał się do konsulatu niemieckiego. W innych samochodach zajęły miejsca przybyli z dr. Goebbelsem wyżsi urzędnicy niemieccy.

Autą otoczone były przez samochody policyjne, które odprowadziły przybyłych z lotniska aż pod gmach poselstwa niemieckiego. Auta nie udały się prostą drogą, lecz okrężnymi ulicami. Min. Goebbels zatrzymał się w mieszkaniu ministra von Moltke.

Min. Goebbels spędził kilka godzin w poselstwie niemieckim, poczem o godz. 6 wieczorem udał się do sali Resursy Obywatelskiej przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie wygłosił zapowiadany odczyt. W sali zgromadziło się około 600 osób, przeważnie wyżsi urzędnicy ministerjalni, przedstawiciele korpusu

dyplomatycznego, literaci, dziennikarze i t. d.

Z pośród członków rządu przybyli na odczyt premier dr. Kozłowski, min. Beck, min. Pieracki, wicemin. Szembek wicemin. Lechnicki i szereg wyższych urzędników wszystkich resortów ministerjalnych. Z pośród wyższych wojskowych zauważono gen. Fabrycego, szefa sztabu generalnego, gen. Gąsiorowskiego, szefa kancelarii wojskowej Prezydenta Rzeczypospolitej, płk. Głogowskiego i in.

Po powitaniu przez prof. dr. Zielińskiego, zabrał głos dr. Goebbels wygłaszając półtoragodzinne przemówienie.

W związku z przybyciem ministra Goebbelsa władze stołeczne wydały od-

powiednie zarządzenia, mające na celu utrzymanie ładu i porządku. Na lotnisku obecny był w czasie przyjazdu samolotu niemieckiego silny oddział policji pod dowództwem komendanta policji warszawskiej i wojewody Jaroszewicza.

W ciągu dnia na ulicach Warszawy kilkakrotnie urządzane były demonstracje, które policja musiała likwidować. Ogółem rozpedzono 6 demonstracji.

Demonstracje urządziły związki klasowe i jedną młodzież sjonistyczna. Ponadto skonfiskowano cztery różne ulotki, omawiające pobyt min. Goebbelsa w Warszawie wydane przez komitet okrogowy PPS. w Warszawie i przez komunistów.

W związku z pobytom Goebbelsa w Polsce „Katolicka Agencja Prasowa“ ogłosiła nast. oświadczenie:

Pomimo szczerzego pragnienia utrzymania pokojowych stosunków sąsiedzkich z Niemcami, polskie społeczeństwo katolickie nie może odnieść się bez zastrzeżeń do wizyty p. ministra Goebbelsa.

Przyczyna zaś tych zastrzeżeń tkwi w znanej ideologii narodowego socjalizmu, w publikacjach jego, występujących przeciwko zasadom chrześcijańskim, w przesładowaniu Kościoła katolickiego w Niemczech, w więzieniu duchowieństwa.

Warszawa, 14 czerwca.

Zapowiedziane audjencie ministra Goebbelsa u Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego nie dojdą do skutku.

Pan Prezydent Rzplitej wyjechał bowiem w dniu wczorajszym na trydnyjny wyjazd do Spały, zaś Marszałek Piłsudski niedomagający i lekarze polecieli mu nie opuszczać łóżka.

W dniu dzisiejszym min. Goebbels złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem będzie przyjęty przez ministra spraw zagranicznych Becka w jego prywatnych apartamentach. Przed wieczorem min. Goebbels odleci wraz z towarzyszącymi mu osobami samolotem do Krakowa.

Warszawa, 14 czerwca.

Minister Beck przyjął wczoraj przed południem kolejno na dłuższych konferencjach ambasadora Francji, p. Laroche i ambasadora sowieckiego, p. Dawtiana.

Wedle opinii kół politycznych obje te rozmowy pozostały w ścisłym związku z wizytą warszawską dr. Goebbelsa, a mianowicie z pewnym zaniesieniem, jakie na marbinie tej wizyty przejawiała prasa francuska i sowiecka.

Waldemaras w więzieniu

twierdzi, że nie brał udziału w zamachu

Berlin, 14 czerwca.

Z Kowna donoszą, że Waldemaras wniósł na ręce prokuratora kowieńskiego sądu okręgowego cztery skargi, w których protestuje przeciwko swemu aresztowaniu, przeciwko stosowaniu przez policję rzekomo niedozwolonej procedury w czasie przesłuchiwania oraz przeciw traktowaniu go w więzieniu jako zwyczajnego zbrodniarza.

Waldemaras wystąpił ze skargą przeciw rządowi z powodu przekazania jego sprawy władzom administracyjnym zamiast skierowania jej na normalną drogę sądową.

W załączeniu do skargi piśmie Waldemaras twierdzi, że nie brał udziału w zamachu na co gotów jest przeprowadzić dowód przed sądem zwykłym.

Smiertelny strzał sekwestratora

Kartuzy, 14 czerwca.

(cd) We wsi Kamienicy-Szlacheckiej (pow. kartuski) podczas egzekwowania należności podatkowych, powstała między sekwestratorem, urzędu skarbowego Głiszczyńskim a rolnikiem Stefanem Gorlikowskim sprzeczka, która przemie niła się w bójkę.

W czasie szamotanja się, sekwestrator wyjął rewolwer i dał strzał ostrzegawczy, a następnie w obronie własnej strzelił drugi raz do Gorlikowskiego, raniąc go poważnie w brzuch. Rannego przewieziono do szpitala w Kartuzach, gdzie podczas operacji zmarł.

Minjatury

Niezwykłe przygody.

Kaputkowski, stuprocentowy pokraka, stara się o rękę panny Józji. W niedzielę przybył do niej z wizytą. Drzwi otworzył mu młodszy brat-ciszek Józji.

— Asaa!.. Pan Kaputkowski!.. — woła uradowany młodec. — Józja właśnie spodziewała się pana!

— Świetnie!.. — cieszy się Kaputkowski. — A skąd wiesz, że Józja spodziewała się mej wizyty?..

— Bo właśnie wyszła na miasto!

**

Ochłajski urządził się znowu w pestkę i chwytając się na nogach wraca do domu. Ale jak tu trafić do tego domu, kiedy świat cały kręci mu się przed oczyma i wszystkie domy są do siebie podobne jak dwie krople wódki!..

Stojąc więc niezdecydowany na rogu ulicy, a widząc przechodzącego żołnierza, zatrzymuje go, mówiąc:

— Pa.. pa.. panie wojak.. czy nie wie pan przy.. przypadkiem gdzie ja mieszkam?.. Moja kuchnia nazywa się Mańka..

Piekutkowski to byczy chłop, tylko ma jedną wadę: — lunatyk.. Nje można go od tej choroby odzwyczać!..

Pewnej nocy promienie księżycy wywabily Piekutkowskiego w koszuli na ulicę. Z zamkniętymi oczyma posuwał się z wolna wzdłuż ulicznego ścieku, gdy nagle natknął się na policjanta. Przedstawiciel władzy chwycił go za szyję z braku kołnierza i ryknął:

— Jazda do komisarjatu!..

Piekutkowskiego ocknął się z błogiego snu i począł się usprawiedliwiać:

— Panie posterunkowy, bardzo przepraszam, ale ja na to nie poradzę.. Ja jestem lunatyk!

— Wszystko jedno! — odparła władza. — Lunatyk, czy albańczyk, cudzoziemcom nie wolno chodzić po ulicy w kostjumach narodowych i basta!

**

Felek z Zośką wybrali się w niedzielę na spacer. Przechodzą obok wagi osobowej, na której widnieje napis:

— „Waga zdrowia za jedne pięć groszy zdradza ci tajemnice twego ciała“.

— Feluś — odzywa się Zośka, zerknąwszy na ową wagę. — Może mam spróbować?

— Walaj! — odpowiada Feluś, wyciągając z gestem pięciogroszową monetę.

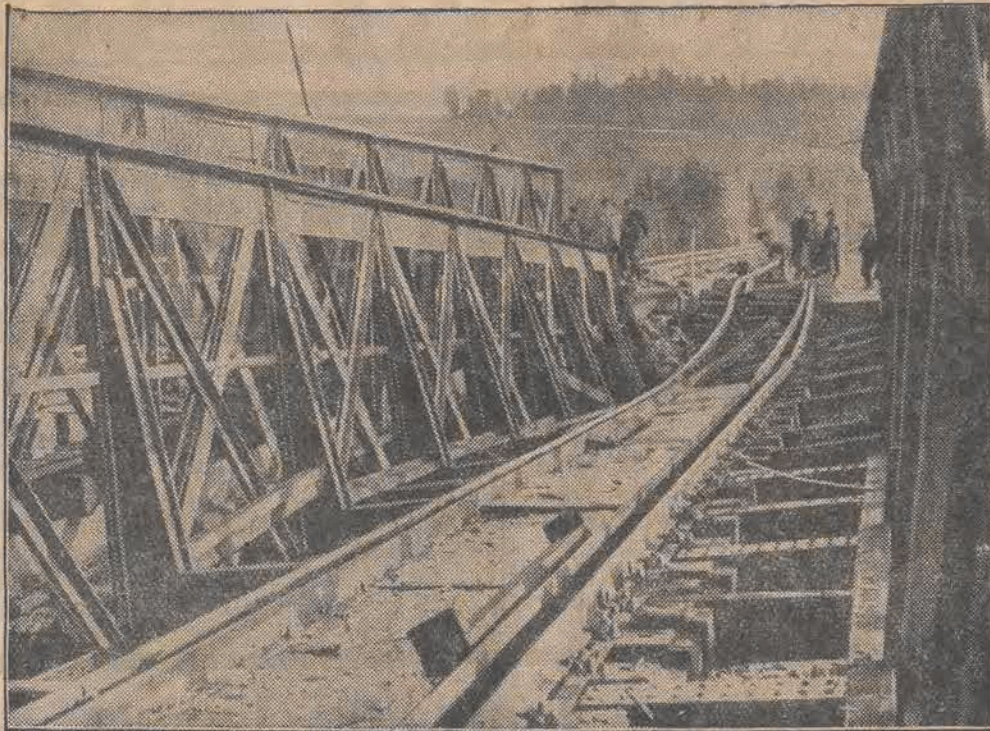
Zośka staje na wadze i powiada po chwili:

— O, jejj!.. Tylko 38 kilo!.. Strasznie mało!..

Na to Felek:

— A co byś ty chciała za 5 groszy, frajerka!?

Zamachy hitlerowskie w Austrii



Hitlerowcy austriaccy rozwijają coraz agresywniejszą działalność, dokonując licznych zamachów. Na zdjęciu widzimy most na trasie Wiedeń — Paryż, uszkodzony wskutek wybuchu.



Policja madrycka wykryła magazyn broni hiszpańskiej partii komunistycznej. Cała broń została skonfiskowana.

SNOP SZTUCZNYCH OGNI NAD CHICAGO.



W wieczór poprzedzający ponowne otwarcie wystawy „Stulecie postępu“ w Chicago, nad miastem rozbłysły snopy sztucznych ogni, tworząc piękne widowisko.

REKORDOWE LOTY POD PARYŻEM



Przed 150.000 widzami, zgromadzonymi na lotnisku Vincennes pod Paryżem odbyły się wspaniałe loty pokazowe, na których pierwsze miejsca zajął Detroit (z lewej) i Fieseler (z prawej).

Codzienna nowelka „Expressu“

Urlop detektywa.

Gdy sekretarz oznajmił komisarzowi Morin, że prefektura postanowiła przychylić się do jego prośby i udzieliła mu 6-tygodniowego urlopu wypoczynkowego — zmęczona twarz komisarza pokryła się żywym rumieńcem. Od 4 lat nie korzystał z urlopu i był bardzo wyczerpany. Mawiał często do swych przyjaciół:

— Sciganie przestępcy podnieca mnie i podczas „polowania“ mogę nie spać i nie jeść, zupełnie nie odczuwając zmęczenia. Natomiast jestem w rozpacz, gdy muszę zeznawać w sądzie, gdzie prokurator żąda najwyższej kary dla przestępcy, obrańca — najniższej, a ja stoję pośrodku.. i marzę o urlopie.

Morin postanowił wakacje spędzić z dala od ludzi i zgiełku. Była upalna wiosna. Przypomniał sobie, że przed dwoma laty ślad pewnej szajki fałszerzy banknotów zaprowadził go do małej miejsciny L., położonej malowniczo wśród gór i lasów. Kiedy ujął tam wreszcie całą organizację fałszerzy wraz z doskonale urządzonej drukarnią, zwrócił się telefonicznie do swego przełożonego, prosząc go o kilka dni urlopu. Lecz wówczas spotkał się z odmową. I teraz postanowił udać się do L.

Gospodarz małego zajazdu, w którym ułokował się Miron, był to człowiek olbrzymiego wzrostu, chudy, ponury — tak małomówny, że Morin po kilkudniowym pobycie w zajazdzie nie słyszał jeszcze jego głosu. Gospodarz obywał się bez służby. Jedynym jego pomocnikiem był mały, chudy czło-

wieczek, pełniący obowiązki kucharza i pokojowego.

Takie usposobienie właściciela zajazdu odpowiadało jednak w zupełności wymaganiom komisarza, który nie miał ochoty do rozmowy.

Po tygodniu Morin postanowił zwieźć miasteczko. Na rynku zaobserwował ciekawe zjawisko. Wedrowny cyrk rozbijał tu swe namioty. Kilku ludzi o śniadych opalonych od słońca twarzach uwijało się dookoła rynku, rozpinając na masztach brudne płachty płótna. Wśród tych ludzi poznał swego gospodarza, który dźwigał olbrzymie deski i układał je pośrodku rynku.

Biedak szuka dodatkowego zarobku, bo jakoś gości w zajazdzie nie wiadać — pomyślał Morin.

Wracając ze spaceru, komisarz wszedł do ogrodu, przylegającego do zajazdu i zmęczony ułożył się na trawie. Tuż obok stał niewielki murowany budynek, widocznie niezamieszkały. Okna były zabite od wewnątrz grubymi deskami. Wyczerpany organizm Morina wymagał tyle snu, że komisarz po chwili zasnął. Ubudził go szmer kroków. Ujrzał swego gospodarza, który trzymając w ręku koszyk, zbliżył się do murowanego budynku. Komisarz obserwował go z za krzaka, sam niewidoczny. Olbrzym stanął przed domkiem i kluczem otwierał ciężkie żelazne drzwi. Czynił to bardzo ostrożnie, jak gdyby obawiając się zbyt głośnego szmeru i uchyliwszy zlekka drzwi, zniknął za nimi. Dziwne za-

chowanie zastanowiło Morina. Wstał, zbliżył się do zabitego deskami okna i nasłuchiwał. Po chwili usłyszał jakieś stłumione głosy, jak gdyby nawoływania, a później miarowy turkot maszyny.

Idąc w stronę domu, komisarz zamyslił się głęboko. Gospodarz niewątpliwie ukrywał coś w tajemniczym budynku. Morin siadł na ławce koło zajazdu i postanowił zaczekać na powrót olbrzyma. Jakoż wkrótce nadszedł. W ręku trzymał koszyk, z którym wszedł poprzednio do tamtego domku. Morin zajrzał nieznacznie do koszyka. Był pusty, lecz na dnie widniały resztki jedzenia.

Morin był detektywem nie tylko z zawodu, ale również z zamiłowania. Nadaremnie tłumaczył sobie w duchu:

— Jestem na urlopie, odpoczywam i nic mnie nie obchodzi!..

Zyłka śledcza wzięła górę nad rozsądkiem i komisarz postanowił rzecz zbadać.

Nazajutrz wstał bardzo wcześnie i udał się okólną drogą do tajemniczego budynku. Stąpając jaknajciszej, zbliżył się do okna i w tejże chwili usłyszał miarowy turkot maszyny.

Nagle myśl jasna i szybka jak błyskawica przebiegła przez natężony mózg komisarza:

— Maszyna drukarska!.. Fałszywe banknoty!..

Wszak przed dwoma laty, tu, w tejże miejscowości, wykrył i zlikwidował całą szajkę fałszerzy: Szeptano jednak wówczas, że herszt bandy wzdołał się wymknąć z gęsto zastawionej sieci policji. Czyżby więc?..

W Morinie obudził się instynkt goń-

czy. Idąc w kierunku miasta, układał już plan działania. Nie znając sił przeciwnika, udał się do komendanta posterunku policyjnego i zakomunikował mu swe spostrzeżenia. Stary komendant, który znał osobieście swego stołecznego kolegę, pokiwiał głową i bez sprzeciwu ofiarował swe usługi.

O zmroku Miron oraz komendant posterunku i trzech policjanci bliżyli się do tajemniczego budynku. Morin ustawił policjantów w różnych punktach, sam zaś w towarzystwie komendanta stanął przy żelaznych drzwiach. Turkot maszyny rozlegał się z całą wyrazistością. Trzymając w lewej ręce rewolwer, Morin energicznie zapukał.

— A czego tam? — rozległ się głos.

— W imieniu prawa nakazuje otworzyć drzwi — krzyknął komendant posterunku.

Klucz zgrzytnął w zamku i drzwi uchyliły się. Pchnąwszy je siłnie, Morin wraz z komendantem wkroczył do izby. Mała lampka elektryczna oświetlała izdebkę. Pośrodku stała zwykła maszyna do szycia, a przy niej na szerokiej, niskim stołku siedział w konfusznej pozycji budy niedźwiadek i uderzając miarowo łapą w pedał, poruszał maszynę, mrużąc z widocznym niezadowolaniem na widok obcych ludzi.

— Co pan tu robi? — zapytał komendant policji, z trudem tłumiąc śmiech.

— Ano, tresuję Misia. — odparł ponury olbrzym. — Bo jako że jestem przy robocie w cyrku, to mój niedźwiadek będzie jutro na przedstawieniu szyl na maszynę. To jest najlepszy numer programu.

Zet.